

OSTATNIE WIADOMOSCI

Wydawanie codzienne
Cena 10 gr.

ul. Rydza-Smigłego 16
Telefon Nr 59.

Cena 10 gr.

GRODZIENSKIE

Rok IV.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 129

65 wdów i 107 sierot po strasznej katastrofie w Buggingen

BERLIN (PAT) — Katastrofa samolotu w Buggingen głęboko wzruszyła opinię niemiecką. Ze wszystkich stron napływają listy i telegramy z wyrażeniami współczucia. Władze państwa i rządowe urzędy wzięły na siebie ciężką odpowiedzialność. Kanclerz Hitler i premier Brüning wysygnowali po 10 tysięcy marek. Związek pruskich hrabiów i kopalń ofiarował 50 tysięcy marek.

Narodowo-socjalistyczna organizacja opieki społecznej ogłosiła proklamację, w której wzywa cały naród niemiecki do niesienia pomocy i zajęcia się losem pozostałych 65 wdów oraz 107 sierot. Utworzony w tym celu specjalny komitet krajowy, który stanął na czele akcji pomocy.

Na rozkaz przywódcy niemieckiego frontu pracy dr. Leya, kierownicy organizacji politycznych nosić mają opaski żałobne, flagi zaś na budynkach partyjnych opuszczone zostaną do połowy masztu do dnia 16 maja b. r. Z zagranicy rząd Rzeszy otrzymał liczne wyrażenia współczucia. Pogrzeb ofiar katastrofy odbędzie się w niedzielę.

Od świtu do nocy

Wczoraj w pobliżu Starego Otwocka spłonęły 23 morgi lasu, należące do jezierskiego. Wszystkie okoliczne strażnice pożarne brały udział w akcji ratowniczej. Przyczyna pożaru dotychczas nie została ustalona.

Według urzędowego wykazu, liczba bezrobotnych w Niemczech zmniejsza się w ciągu kwietnia b. r. o 190 tysięcy i wynosi obecnie 2.609.000 osób.

Wczoraj odbyła się w Berlinie uroczystość żałobna przywódcy gdańskiej organizacji narodowo-socjalistycznej Forstera z panną Gertrudą Doetz z Odańska. Świadkami obrzędu żałoby byli kanclerz Hitler i jego zastępca min. Hess. Wesele odbyło się w mieszkaniu kanclerza Rzeszy.

W fabryce ogni sztucznych w Monachium nastąpiła eksplozja. Zginęła jedna robotnica, trzy inne odniosły ciężkie oparzenia.

Samochód ciężarowy najechał na oddział żołnierzy

LUCK (PAT) — Z Równego donoszą, że w Równem na przedmieściu Cegielnia szofer Frajman Jan, prowadząc samochód ciężarowy zarządu technicznego, z nieustalonych przyczyn najechał na przechodzący oddział 44 p. p.

Szarańcza nad Gdynią

GDYNIA (PAT). Wczoraj w godzinach rannych i południowych nad Gdynią w kierunku wschodnio-południowym przeleciały na wysokości nie przekraczającej 15 m. kolosalne chmary owadów, robiących wrażenie szarańczi.

Cała wieś zatruta mięsem

POZNAŃ (PAT). W Żytomierzu, powiatu gostyńskiego, wydarzył się wypadek masowego zatrucia mięsem, w wyniku którego zmarło 2 osoby, a jedna wa-

dzie się w dzień Wniebowstąpienia na koszt państwa. Zarząd kopalni w Buggingen komunikuje, że otwarcie szybów przez policję górniczą nastąpi najwcześniej 22 maja r. b.

Samolot utonął w kanale La Manche 6 osób poniosło śmierć w katastrofie

LONDYN (PAT). Panuje wielkie zaniepokojenie co do losu samolotu francuskiego, który powinien był przybyć do Croydon wczoraj o godz. 12.45. Samolot ten wystartował z Paryża z lotniska w Le Bourget, zabierając trzech pasażerów. Załoga samolotu składa się również z trzech osób. Opuszczając brzegi francus-

kie samolot rozesał sygnały startu handlowego nad kanałem La Manche. Od tego czasu brak o nim wszelkich wiadomości.

Podobno aparat uległ katastrofie. Według niesprawdzonych jeszcze informacji szczątki samolotu znaleziono w morzu na północny zachód od Boulogne.

PARYŻ (PAT). Wiadomość o katastrofie francuskiego samolo-

BUKARESZT (PAT). — Minister spraw zagranicznych Józef Beck z małżonką przybyli do Bukaresztu o godz. 15-ej. Na dworcu Północnym w Bukareszcie powitani gości minister Titulescu z małżonką, przedstawiciel króla oraz inni dygnitarze. Pani Titulescu ofiarowała p. Beckowej bukiet kwiatów. W imieniu kolonii polskiej wręczyła

Min. Beck w Rumunii

Min. Beck w Rumunii. Wczoraj p. Beckowej wizytę królów mała dziewczynka w polskim stroju ludowym.

Niezwłocznie po przyjeździe p. min. Beck wpisał się w księgę audjencji, a następnie w pałacu królowej Marii, a także w pałacu ks. Mikotaja. O godz. 18.30 p. min. Beck złożył wizytę p. min. Titulescu, który o godz. 19.30 rewizytował go w apartamentach poselstwa polskiego.

O godz. 20.30 w salach min. spraw zagr. rozpoczął się obiad wydany na cześć p. min. Becka.

P. Marszałek Piłsudski objął protektorat nad Świętym Morzem

Delegacja głównego komitetu wykonawczego „Święta Morza” i władz centralnych „Ligi Moralnej i Kolonijnej” w osobach prezesa rady głównej „Ligi Moralnej i Kolonijnej” p. dyr. Józefa Kozuchowskiego, prezesa zarządu głównego gen. dyw. Gustawa Orlicz-Dreszera, przewodniczącego głównego komitetu wykonaw. „Święta Morza” p. Jana Dębickiego oraz sekretarza komitetu p. dyr. Wincentego Czerwińskiego zgłosiła się w Batwedrze z prośbą do p. Marszałka Józefa Piłsudskiego o objęcie protektoratu nad tegoż „Świętym Morzem”. Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski zgodził się przyjąć protektorat nad tegoż „Świętym Morzem”.

Napad bandycki pod Warszawą

Wczoraj w nocy został dokonany napad rabunkowy na sklep Józefa Kwiatkowskiego we wsi Macierzysz, gm. Blizne pod Warszawą.

Przed otwarty jeszcze sklep mimo pory nocnej, gdyż właściciel przeprowadzał remanent, nadjechał prywatny samochód, z którego wyskoczyło czterech zamaskowanych osobników. Z rewolwarami w ręku wpadli oni do sklepu, steroryzowali obecnych i zaczęli rabować.

Gotówki dużo nie znaleźli, gdyż akurat w przeddzień Kwiatkowski popłacił większe należności i w kasie miał tylko skromny targ dzienny. Spenetrowali dokładnie sklep i mieszkanie Kwiatkowskiego oraz mieszkanie właściciela domu, Leona Baszczyńskiego. Łupami naładowali samochód i po 2-godzinnej grasowaniu odjechali pod osłoną nocy w stronę Warszawy. Śledztwo w toku.

Rekordowa afera w Sowietach

Przez kilka miesięcy sprzeniewierzyli 2 miliony rubli

MOSKWA (PAT). Wykryto olbrzymie nadużycia we wszelkich związkowym truciście włókienniczym. Pociągnięto do odpowiedzialności dyrektora, głównego

buchalera i jego pomocnika, którzy zapomocą najrozszelejnych oszustw i fałszowania dokumentów wyłudzi w ciągu 6 miesięcy od moskiewskiego oddziału Ban-

ku Państwa kredyty na sumę 2 milionów rubli.

Jest to jedno z największych nadużyć wykrytych ostatnio w Sowietach.

Tajemnicze zabójstwo krewnej posła francuskiego

znanego z występów w debatach nad aferami Stawiskiego

PARYŻ (PAT) — Wpobliżu Lorient została zabita w tajemniczych okolicznościach krewna

deput. Henriota, pani Henriot.

jednak ostatnio powstała hipoteza, że pani Henriot padła ofiarą jakiegoś włóczygi.

Zderzenie krążownika z torpedowcem

WASZYNGTON (PAT) — Departament marynarki podał wiadomości, iż podczas manewrów na morzu karajskim nastąpiło zderzenie pomiędzy krążownikiem „Milwaukee” a torpedowcem „Simpson”. Torpedowiec „Simpson” mimo uszkodzenia,

odpłynął w kierunku Kuby. Brak jest wiadomości, czy krążownik „Milwaukee” jest również uszkodzony.

Oszustwa w jaskini hazardu

GDĄSK (PAT) — Sąd gdański skazał dyrektora sopockiego

kasyna gry Bielera za defraudację oraz fałszerstwo dokumentów na 10 miesięcy więzienia. Zasadzono pozostałe nadal w więzieniu, w którym przebywa od trzech miesięcy. W związku z tą sprawą kilka innych osób, zatrudnionych w kasynie sopockim od-

powiadać będzie przed sądem. Zaznaczyć należy, że sprawa zarzucanego Bielerowi oszustwa po datkowego, wskutek którego senat poniósł stratę w wysokości 1,2 milj. guldenów gdańskich, rozpatrywana będzie odrębnie.

Żyrardów otrzymał zamówienie na pół miliona worków do cukru

Sekwestratorzy sądowi Zakładów Żyrardowskich poczynili starania o uzyskanie nowych zamówień dla tkalni w Żyrardowie. Zakłady Żyrardowskie otrzymały już zamówienie na do starczenie pół miliona worków dla cukrowni na nadchodzący sezon. Wartość tego zamówienia wynosi blisko 750.000 zł. co umożliwi utrzymanie normalnego stanu zatrudnienia w czelności warsztatów w okresie let-

niem. Po raz pierwszy worki dla cukrowni wyrabiane będą z lnu, dla popierania polskiej produkcji lnianej. Dotychczas cukrownie używały worków jutowych.

W związku z możliwością rokowań o polubowne załatwienie zatargu pokrzywdzonej mniejszości polskiej z akcjonariuszami francuskimi mówi się o utworzeniu t. zw. syndykatu akcjonariuszów. Obie strony złożyłyby swe akcje do dyspozycji syndykatu na okres lat trzech, przy czym prawa mniejszości polskich zostałyby odpowiednio zagwarantowane.

Losowanie bonów Funduszu Inwestycyjnego

Wczoraj wylosowane zostały do umorzenia Bony Funduszu Inwestycyjnego oznaczone Nr. 14598, 14751, 05280, 32424, 07167, 06645, 30707 we wszystkich dziesięciu seriach.

Rola i znaczenie samorządu

Jest rzeczą niesłychanie charakterystyczną, że ogół ludzi interesuje się znacznie mniej zagadnieniami swojego samorządu, aniżeli zagadnieniami ogólnopolskimi. Jest to zjawisko o tyle niezrozumiałe, że przecież z władzami, urządzeniami i instytucjami samorządu spotyka się znacznie częściej i dochodzi do niego znacznie bliżej aniżeli instytucji państwowej. Jest to wprawdzie częściowo zrozumiałe, gdyż zależnie od ustroju państwa kształtuje się rozwój samorządu. Mimo to jednak nawet najbardziej centralistyczne państwo przekazuje cały szereg swych uprawnień, funkcji na rzecz innych instytucji.

W Polsce samorząd (mówimy o samorządzie miejskim i wiejskim) posiada niesłychanie szerokie pole działalności, obejmuje wiele dziedzin życia i spełnia bardzo ważne zadania. Zakres jego działalności normuje uchwała przed rokiem nowa ustawa samorządowa.

Otóż właśnie dla sprawnego funkcjonowania samorządu, dla uzdrowienia tej najobszerniejszej dziedziny życia publicznego koniecznym jest nie tylko zwiększone zainteresowanie obywateli, ale czynny udział w pracach samorządów. Rola obywatela w Polsce nie wy-czerpuje się bynajmniej w płaceniu podatków i w głosowaniu raz na pięć lat podczas wyborów do ciała ustawodawczego! Samorząd jest tym odcinkiem, na którym wypływają sprawy dla nas bardzo bliskie i bardzo ważne.

WSPÓŁPRACA SAMORZĄDU Z WŁADZĄ OGÓLNĄ

Samorząd jest niejako dopełnieniem, względnie równoległym organem władzy ogólnej. Współpraca tych dwóch czynników może dać wiele poważnych

rezultatów. Trzeba tylko tę współpracę odpowiednio ułożyć. Samorząd bowiem nie jest jakąś samowystarczającą instytucją, uległ on tym samym przemianom, jakim uległy wszystkie dziedziny życia. Wiemy doskonale, ile dziś wgląd posiada państwo w życie jednostek i instytucji gospodarczych i t. p.

O tem w jaki sposób zabrała się praca samorządu z rządem, świadczyć mogą np. prace inwestycyjne.

ROLA FUNDUSZU PRACY W MIASTACH

Już od pierwszych dni kwietnia br. na całym terenie Rzeczypospolitej uruchomił się Fundusz Pracy.

Inwestycje, finansowane przez Fundusz Pracy, w łwiej części dotyczą i zrozumiałą, gdyż miasta przedewszystkiem, w pierwszej linii miasta przemysłowe i robotnicze, są ośrodkami największego nasilenia bezrobocia, równo często zaś wykazują największe zaniedbanie, wolażące o rychłą pomoc i na prawo.

To też Fundusz Pracy wydatkował w ubiegłym roku budżetowym 1933—34 na inwestycje miejskie ponad 20 milionów złotych. W bieżącym roku preli-

minuje na roboty publiczne po miastach — wszystkie są już w pełnym toku — przeszło trzydzieści trzy i pół miliona zł. Dodatek ten należy do 1 miliona złotych, przeznaczonych na pomiar i plany zabudowania miast, wroście około 4.500.000 zł. przeznaczonych na drobne budownictwo; w rezultacie rząd wydatkował za pośrednictwem Funduszu Pracy na przestrzeń dwóch lat około 60 milionów złotych, przeznaczając je nie na doradne kształtowanie budżecie, ale na prace produktywne, stwarzające trwałe wartości społeczne i podnoszące kulturę materialną naszych miast i miasteczek.

W ubiegłym roku budżetowym miasto nasze na całym terenie państwa wydatkowały — poza kosztami administracji i kosztami obsługi długów — na cele produktywne ogółem 190 milionów złotych. Fundusz Pracy inwestując po miastach 20 milionów w roku ubiegłym a 39 w roku bieżącym, bierze na swe barki ciężary odpowiadające 10,5 proc. (rok 1933—34), względnie 20,5 proc. (rok 1934—35), ogółu wydatków miejskich poza administracją i obsługą długów.

Wymowa tych cyfr jest dostatecznie

jasna. Stwierdzają one ponad wszelką wątpliwość jak realną i wydatną jest pomoc rządu, okazywana naszej samorządowej gospodarce miejskiej. W tym roku przeloczyć ona jedną piątą ogólnych wydatków produkcyjnych wszystkich miast i miasteczek na całym terenie państwa.

SAMORZĄD MUSI SPROSTAĆ WIELKIM ZADANIOM!

Równocześnie zaś cyfry te wskazują niezbicie, że rozwój samorządu miejskiego leżeć może tylko i wyłącznie na linii jak najściślejszej i jak najjaśniejszej współpracy z czynnikami rządowymi. Uczą to cyfry poza tem, że organizacja miejskiego samorządu musi w najbliższym czasie stanąć na jak najwyższym poziomie, by sprostać swym wielkim zadaniom, by nie uronić nic z płynącej szeroko strugą pomocy rządowej, lecz przeloczyć ją — jak najoszczędniej i jak najracjonalniej — na trwałe wartości społeczne.

O tem w dniu nadchodzących wyborów miejskich pamiętać musi ogół obywateli. W tym dniu kartka głosowa ma rozstrzygnąć o przyszłości naszych miast.



Wesoly Kacik



Na zadany w klasie temat: „Jaka jest najważniejsza część ciała?” Józio napisał, co następuje:

„Najważniejszą częścią ciała jest nos, bo go najwięcej szanują.”

Jak ktoś huknie nosem, to wszyscy mówią „na zdrowie”. A jak ktoś huknie inną częścią ciała, to albo nic nie mówią, albo mówią „świnia”.

Kiedy dziecko przychodzi na świat, to najpierw wszyscy patrzą, jaki przyniosło ze sobą nos. Czy podobny do ojca, czy matki, czy do sąsiada z przeciwka.

A jak mnie się urodził braciśzek i nie miał nosa, podobnego ani do ojca, ani do matki, tylko do mojego korepetytora, to ojciec płakał, że obcy nos wkraść się do rodziny i że to jest hańba.

Choć ja nie rozumiem, poco mojemu bratu, taki duży i czerwony nos, jak ma ojciec, kiedy mu w nosie pana korepetytora zupełnie do twarzy.

Taka sama historia, jak z nosem tatusia to jest teraz podobno w Niemczech. Bo Niemcy mówią, że tylko niemieckie nosy mogą wachać powietrze. A inne nosy trzeba tępić.

Nos prócz wachania i kichania służy jeszcze do innych celów. Mama na przykład chciała na nosie ojca urządzić dancing, bo ojciec ciągle krzyczy: „Nie dam sobie tańczyć po nosie”.

Nos to jest taki termometr do wskazywania, jak się komu powo- dzi.

Jeśli komuś jest źle, to chodzi ze spuszczonej nos i nos jest w dole. A jak się komuś dobrze powodzi, to „zadziera nosa” i nos leci do góry.

Moja siostra Fimcia mówi, że nos bardzo przeszkadza w czytaniu i że się ciągle przy pocałunku płacze, niewiedomo poco. Ale mama powiada, że nos jest w małżeństwie bardzo potrzebny. Bo żona musi „wodzić męża za nos”.

Wódka wdziała na nos, jak woda na kwiaty. Pod wpływem wódki nos „kwitnie”.

Nos przez całe życie dużo pracuje, bo jeszcze musi „pchać się w nie swoje sprawy” i „gdzie mu nie miło”.

Ale na stare lata dostaje emeryturę i służy już tylko do kataru i do noszenia okularów.

Napoleon Sadek

KONCERT SYMFONICZNY PRZEZ RADJO

Dzisiejszym koncertem symfonicznym dyryguje w Firharmonii Warszawskiej znakomity kapelmistrz polski, Artur Rodziński; będzie to pierwszy jego występ po powrocie z Ameryki, gdzie od kilku lat przebywał. Rozgłoszenie radiowe transmitować będzie tylko IV Symfonia Brahmsa, gdyż o 20.50 rozpocznie się transmisja z La Scali.

Pod sąd opinii Rodziny Czytelniczej Pan tego nie rozumie

Po oskarżycielskim liście p. Staszka z Dzielnicy, drukujemy dziś oświadczenie obrończe p.

Niusi z Wilna, która w ten sposób broni p. Mieciszewskiego przed oskarżeniami p. Staszka:

„Ten p. Staszek musi mieć pewno już także niejedną krzywdę dziewczęcą na sumieniu, skoro tak surowo potępia nieszczęsną p. Mieciszewską. Nic łatwiejszego, niż niedowierzać. Kto był w podobnej sytuacji — a mnie się to właśnie zdarzyło — ten w takiej chwili nie ma siły bronić się, czy krzyknąć, przedewszystkiem ze strachu, aby napastnik tem okrutniej nie pastwił się nad swoją ofiarą, a po drugie chce się uniknąć za wszelką cenę wstydu i dlatego lu dzi się nie zwaluje.

Poza tem jest jeszcze jedna rzecz, o której p. Staszek, jako mężczyzna może nie wiedzieć, ale jako Polak — znać powinien. Gdy by Pan dobrze przeczytał arcydzieło Zeromskiego „Dzieje Grzechu”, zapamiętał sobie scenę zgwałcenia Ewy przez Pochronia i umiał wczuć się w nią — zrozumiałby Pan, że kobieta, nawet gwałcona u szczytu odrazy, nie przestaje być... kobietą i nie jest w stanie opanować swych wrażliwości zmysłowych, choćby całem jestestwem przed nimi się

wzdragała. Sama przeżyłam coś podobnego i wiem, jak to bywa. Mnie napadł w nocy, gdy na letnisku wracałam przez las do domu, jakiś drab, którego do dziś nie znam. Broniłam się, jak mogłam, wiedząc, jak wiele mam do stracenia. Biłam go, gryzłam i ko pałam. Był jednak silniejszy ode mnie i gdy wyczerpana walką i krzykiem, nie mogłam już tak się nie mu się bronić — zdołał zabrać się do swego niecznego czynu i wtedy — pamiętam, jak dziś — przesyłał mnie wraz ze strasz nym bólem okropny dreszcz, o bezwładniący mnie całkowicie. Leżałam potem nieprzytomna i bałam się ruszyć z miejsca, choć mego krzywdziciela już dawno nie było. Czy p. Staszek i mnie teraz powie: „Bujać to my, a nie nas”?

Moja rada dla p. Mieciszewskiej: przyznać się do wszystkiego narzeczonemu; jeżeli kocha Panią prawdziwie — uwierzy z pewnością. Jeżeli uwierzy, to zrozumie, a jak zrozumie, to przebaczy. Gdyby tego zaś nie uczynił, udowodniłby, że nie jest godzien miłości Pani”.

Wstrząsający list

Otrzymujemy następujący list od p. Zygmunta G. (adres w posiadaniu redakcji).

„Ja niżej podpisany mam zaszczyt prosić o wystąpienie i uwzględnienie mego życzenia.

Jestem długoletnim bezrobotnym u-mysłowym skutkiem poważnej choroby na państwowym urzędzie, na wyższym stanowisku delegata Rządu na mocy uchwały Rady Ministrów z ramienia Głównego Urzędu Likwidacyjnego w myśl traktatu Ryskiego.

Podczas moich obywatelskich w czasie organizacji lokalnych komisji strat i zniszczeń wojennych na Kresach Wschodnich, w złych warunkach atmosferycznych, podczas mrozów, podu-pałem ciężko na zdrowiu, niezdolny do pracy. Ratując życie, wyczerpałem wszelkie zasoby materialne.

Nadomiar nieszczęścia uległem katastrofie samochodowej, najechany przez właściciela auta pułkownika żandarmerji, który okazał się bezradnym; trzymał mnie długo pod kołami auta, przynajmniej boleśnie, aż dopiero publiczność, oburzona, ztorcując, siłą cofnęła auto, a sprawca wypadku u-mknął, nie interesując się przyniesieniem mi pomocy. Pułkownik żandarmerji przed Sądem Wojskowym dla u-niknięcia odpowiedzialności, objaśniał, że na miejscu wypadku na ul. Brackiej, przed ul. Widok, intensywny ruch kołowy reguluje policja, a on stosował się do sygnałów. Wobec powyższego, zawdzięczając znajomości i poparciu matronki ministra Spraw Wewnętrznych gen. o. Sławoja Skłodowskiego, ulokowano mnie w szpitalu Dzieciątka

przez 8 miesięcy, a na początku br. w styczniu wypisano mnie jednak bez ukończenia rozpoczętej kuracji. Ostabio się padłem na ulicę miasta.

Znajduję się w stanie ciężkim, mam jednak bezgraniczne zaufanie do szpitala Zdrojowego w Busku. Gdybym otrzymał tam miejsce lub fundusz na leczenie, czuję, że byłbym uratowany. Nadto wobec ogólnego wyczerpania skutkiem złego odżywiania i przybrania, ośmieliłem się biagać o letnie ubrania i wierzchni płaszcz.

Pozostaje nieszczęśliwy Z. G.

RADJO

ROZGŁOSZANIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.25 Płyty. 7.40 Płyty. 12.05 Muzyka popularna. 15.00 Hejnał. 15.10 Wiadomości gospodarcze. 15.20 Pieśni. 15.30 Koncert. 16.55 Arje i pieśni. 16.50 Recital fortepianowy. 17.30 Odczyt. 17.50 „Akcja społeczna popierania budowy szkół powszechnych”. 18.10 Przemówienie o „Funduszu Obrony Morskiej”. 18.15 Muzyka lekka. 19.15 „Nowiny leśne”. 19.25 Feljeton aktualny. 19.40 Wiadomości sportowe. 20.02 Pogadanka muzyczna. 20.15 Koncert symfoniczny z Filh. Warsz. 20.50 Uroczystość z Teatru „La Scala” w Medjolanie. Opera „Mefistofel”. Arigo Bolla.



30-LECIE SZKOŁY POLSKIEJ W NOWYM BOGUMINIE W CZECHOSŁOWACJI

W tych dniach ludność polska w Czechosłowacji obchodziła uroczyste jubileusz 30-lecia polskiej prywatnej szkoły powszechnej w Nowym Boguminie, strzyżmywaną przez Macieja Szkoła w Czechosłowacji. Szkoła wraz z ochronką liczy 84 dzieci. Na zdjęciu — budynek szkoły w dniu jej jubileuszu.

Obrażony narzeczony

(S. F.) Skłonność do prowadzenia rozmów z nieznanymi już nieraz narażała p. Tobjasa Kalfusa na przykrości.

I tym razem, na wieczorku tanecznym podszedł do bufetu, że by coś przekąsić, ale ponieważ nie mógł nic przekącić milcząc, więc dla apetytu nawiązał rozmowę ze stojącym obok jegomościem.

— Wiesz pan — mówił, biorąc „kanapkę” z serem — marne dziś towarzystwo, że aż strach. Te kobiety mają twarze! Jak ja tańczę, to zamykam oczy, żeby sobie nie psuć przyjemności... Popatrz pan naprzykład na tę małą pod oknem.

P. Tobjasz wziął drugą „kanapkę” i wskazał palcem w kierunku okna.

— Widzisz pan?... Co?... Brzydką jak noc...

Przeniósł wzrok na swego rozmówcę i... kanapka z serem utkwiała mu w gardle. Młodzieniec stojący przed nim zgrzytał zębami.

— Ta noc... to jest moja narzeczona... — syknął.

P. Tobjaszowi zrobiło się niedobrze.

— Wie!... wie pan... — mruknął. — Ostatnio noce są takie piękne. Takie gwiazdziste... takie urocze...

— A mamy też gwiazdziste

te? — zgrzytnął zębami obrażony młodzieniec.

— Gwałdziste?... Nie widziałem... Ale przystojne są... Nawet bardzo przystojne... Raz widziałem w Ogrodzie Zoologicznym małpuchę — to powiadam panu palce lizać! Te oczy, ten pyszek...

— Pan mnie nie zagaduj! — oświadczył chłodno rozmówca pana K. — Obraziłeś pan moją narzeczoną! Satisfakcję muszę mieć... Albo dostaniesz pan w mordę, albo... ja dostanę 20 złotych.

— 20 złotych? Zaco?

— Jako moralna satysfakcja...

— Ale jak pan wolisz w mordę, to... P. Tobjasz szybko zgodził się na pieniężne zadośćuczynienie. Wytargował się na 7 zł. i już miał płacić, kiedy jeden z kolegów, który wszystko słyszał odciągnął go nabok.

— Idjota! Nie płac ani grosza! On sobie zakpił z ciebie! Ja sie pytałem tej panny z pod okna. To nie jest wcale jej narzeczony. Ona go nawet nie zna!

Oburzenie p. Tobjasa nie miało granic. Obrzucił kpiarza. p. Szyje Winnika stekiem wymysłów, co osiatercznie doprowadziło do bójk, która, po wyrzuceniu obydwóch panów, przeniosła się na ulicę... Rezultat zwykły. Po 20 zł. grzywny za zakłócenie spokoju publicznego.

ZE ŚWIATA PRACY

Trzeba z tem skończyć!

Ohydny wyzysk robotników budowlanych

Nieregulowane warunki pracy i płacy w przemyśle budowlanym powodują, jak corocznie, szereg zatargów zwłaszcza na terenie Warszawy i miast podstolecznych, a również w Krakowie, gdzie strajk trwa w pełni, w Wilnie, na Górnym Śląsku i w Gdyni. Zatargi na Pomorzu i w Poznańskim zostały zlikwidowane. Jednak nawet tam, gdzie doszło do porozumienia, poszczególne przedsiębiorstwa budowlane wylamują się z pod uwzględnionych warunków, co znów ze względu na konkurencyjnych powoduje obniżkę płac w innych przedsiębiorstwach i zatarg na nowo powstaje.

Przedsiębiorstwa budowlane, zrzeszone w Związku Przemysłowców Budowlanych, gotowe są zawrzeć osobną umowę, lecz pod warunkiem, że obowiązująć będzie przedsiębiorców nie zrzeszonych, którzy są głównymi winowajcami powstawania zatargów.

Niezrzeszeni przedsiębiorcy przy zatargach na roboty oferują najniższe ceny, lecz później odbijają to sobie na płacach robotniczych. W przemyśle budowlanym istnieje po temu szczególnie podatne podłoże, gdyż większość zatrudnionych robotników rekrutuje się z robotników niewykwalifikowanych i podatnych dla wszelkiego wyzysku.

Z przyczyną należy stwierdzić, że miarodajne czynniki rządowe patrzą na ten wyzysk obojętnie i nie czynią starań, by wyzysk ten w przemyśle budowlanym ukrocić i uregulować warunki pracy.

Ministerstwo Opieki Społecznej wniosło na Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów projekt uregulowania zatargu w przemyśle budowlanym w Warszawie i w Krakowie przez powo-

łanie Nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej, lecz Komitet Ekonomiczny ma rzekomo zastrzeżenia co do ustawowego załatwienia zatargów w przemyśle budowlanym.

Trudno doprawdy zrozumieć

dlaczego miarodajne czynniki w takim działaniu. Nie cofa się przed uregulowaniem warunków pracy i płac według norm, które byłyby obowiązujące dla całego przemysłu.

Zjazd pracowników spółdzielczych

W dniach 6 i 7 maja odbył się w siedzibie Związku Zaw. Prac. Spółdz. (Nowogrodzka 21) Walny Zjazd Delegatów tego Związku.

Przewodniczył Zjazdowi Honorowy Prezes Związku b. premier Stanisław Thugutt.

Zjazd witali: prezes Zarządu Głównego Związku A. Mankiewicz, pozdrawiając w gorących słowach przybyłych na Zjazd delegatów i gości, p. Wiktor Kościński im. Unji Związków Zaw. Pracowników Umysłowych, dziękując w imieniu prezydium Unji za zaproszenie i życząc Związkowi rozwoju, jako pionierom społecznego życia gospodarczego, oraz przystąpienia do Unji, jako jedynego w Polsce całkowicie niezależnego Centralnego ruchu zawodowego pracowników umysłowych, skupiającej w myśli deklaracji ideowej pracowników najemnych, którzy dobro Państwa stawiają wyżej od własnych interesów. Z ramienia Ministerstwa Opieki Społecznej witał Zjazd p. radca Wróblewski.

Po przyjęciu porządku dziennego, odczytaniu protokołu, uchwaleniu regulaminu obrad, p. Hubrich wypowiedział referat, żywo interesujący ogół pracowników administracji i sklepów na temat: „Zagadnienie manka w naszej polityce zawodowej”. Ze sprawozdania władz wynika, że w ciągu roku przybyło 352 nowych członków. Na ogół na liczbę około 2.000 członków bezrobotnych jest 215. Związek posiada 25 oddziałów w większych ośrodkach przemysłowych. Poza tem omawiane były sprawy organizacyjne np. zagadnienia płac, manka i ubezpieczenia w Z. U. P. U. Liczne oddziały ustaliły minimum płacy dla odpowiedzialnego sklepowego na zł. 150.—, a dla pomocnika sklepowego na zł. 90.— miesięcznie. Związek w r. 1932 prowadził 6 spraw sądowych, udzielił 106 porad, a w r. 1933 spraw sądowych było 20, porad 134. Stan wielu spółdzielni uległ ostatnio znacznej poprawie.

Po ożywionej dyskusji Zjazd uchwalił rezolucję, w której, uznając spółdzielczość za ruch, zmierzający do przebudowy ustroju gospodarczego i wyzwolenia świata pracy, przyjmując pracę nad jego rozwojem i rozbudową, wypowiedział walkę wyzyskowi pracowników w niektórych spółdzielniach.

Zjazd, stwierdzając pogarszanie się położenia pracowników spółdzielczych oraz zanik ideowości u pracodawców przy regulowaniu stosunków pracowniczych, wzywa Zarząd Główny Zw. do uzdrowienia tych stosunków, grożąc przyzwrotnieniem ruchowi spółdzielczemu, udzielenia pomocy wzwyskiwanym pracownikom spółdzielczym i wzmacniania siły organizacyjnej Zw. przez rozbudowę organizacji i szerzenie świadomości zawodowej ogółu pracowników

Brak urządzeń przeciw wypadkom w tramwajach miejskich w Warszawie

Ostatnio miał miejsce w Warszawie tragiczny wypadek w którym zginął elektrymonter tramwajów, naprawiający sieć elektryczną. Typowy ten „wypadek przy pracy” rzuca posępne światło na warunki bezpieczeństwa przy pracy w przedsiębiorstwach Tramwajów Miejskich w Warszawie.

Przedsiębiorstwo Tramwajów Miejskich w Warszawie, —

zreszta nie ono jedno — nie prowadzi statystyki wypadków dotyczących jego własnych pracowników na ich posterunkach służbowych. Nawet przeciwnie — rozmiar tych wypadków przy pracy, nasuwających refleksje społeczne, był skrytycznie chowany „pod korzec”.

A, jak naprawdę przedstawia się realna troska dyrekcji te-

goż przedsiębiorstwa o życie i zdrowie pracowników narażonych jak wyżej w swej pracy na dramatyczne niespodzianki, jak się przedstawiają profilaktyczne wysiłki przeciw wypadkom na terenie Tramwajów Miejskich w Warszawie, to jest o niestety — wiązanka pytań pozostawianych bez odpowiedzi przez dyrekcję Tramwajów Miejskich m. st. Warszawy.

Łamią umowy zbiorowe

Obok przemysłu legalnego, istnieje w Łodzi tak zwany przemysł anonimowy, który żyje „nie siejąc i nie orząc”, bo unika i podatków i zobowiązań. Każdego roku przenosi się przedsiębiorstwo na innego syna, czy córke, babkę, dziadka czy wujka i przedsiębiorstwa nie ma. Bo składa się ono z pokoiu, służącego na skład, przy mieszkaniu, bez biura i aparatu urzędniczego, a towary wyrabia się w tak zwanych tkalniach zarobkowych.

Przedsiębiorstwa takie wyrabiają swoje towary w kilku tkalniach, a w jednej tkalni ma przedsiębiorca anonimowy po 3 do 10 warsztatów. Niema umowy, niema kłopotów przemysłowo-proceduralnych. Każdego roku likwiduje się przedsiębiorstwo. Rodziny starczy na nowa firmę. Co będzie po kilku latach, nie licza się.

Jednak ostatnio do Inspektoratów Prac. napływa dużo skarg na niedotrzymywanie warunków umów zbiorowej. In-

spektorzy jednak nie mogą skutecznie przestrzegać umów wobec licznych rzesz tych drobnych nieodpowiedzialnych, anonimowych przemysłowców. Wobec tego wojewoda łódzki p. Hauke Nowak wydał polecenie surowego karania tych przedsiębiorców, którzy umów nie wypełniają, skarb oszukują i krzywdzą robotników. W ubiegłym tygodniu referaty karne ukarały wielu tych drobnych przemysłowców na kary od 100 do 500 grzywny.

Górnicy nie zgodzą się na obniżkę płac

Z dniem 31-ym lipca upływa termin umowy zarobkowej w górnictwie. Organizacje robot-

nicy — jak można wnosić z obecnych nastrojów — zamierza ją wystąpić zdecydowanie z daniem znacznej podwyżki płac. Kończy się bowiem zdaniem górników okres cofania się w płacach wstecz. Zarobki w okresie kryzysu znacznie spadły i organizacje górnicze przeciwstawiają się ich stabilizacji na obecnym poziomie. Płace górników w Polsce są obecnie niemal najniższe w Europie, podczas, gdy wydajność górnika polskiego jest najwyższa.

Wielkie wrażenie wywarł wśród górników artykuł inż. J. Moraczewskiego, zamieszczony w „Górnolaskim „Froncie Robotniczym”. W artykule tym autor wykazuje na zasadzie ścisłych cyfrowych danych z zestawień porównawczych za lata kilka, że przemysłowcy w łowi zwiększyli swoje zyski w okresie kryzysu.

W ubiegłym tygodniu bawił w Górnym Śląsku przez kilka dni, Główny Inspektor Pracy p. Klott, który badał nastroje i szczególnie zainteresował się rezultatami wynikłymi na terenie kłopotów i deputatów węglowych dla robotników, będących na tzw. urlopach turnusowych.

Przemysłowcy uważają tych robotników za zwolnionych z

pracy. A po skończeniu przymusowego urlopu traktują ich, jako nowoprzyjeźdźców. Wobec tego robotnicy ci pozbawieni są deputatów węglowych i przyszłujących im płatnych urlopów. Na tem tle powstają częste zatargi, które wymagają koniecznie zasadniczego uregulowania tego zagadnienia, gdyż dalsze tolerowanie obecnego stanu rzeczy doprowadzi do tego, że przemysłowcy chcą się uwolnić od świadczeń na rzecz robotników, a mając na rynku pracy wielu bezrobotnych, stale będą zmieniał założki, co musi odbić się szkodliwie na produkcji i będzie wyraźnym łamaniem obowiązującego ustawodawstwa socjalnego.

Biuraliści, czy biali niewolnicy?

Zjednoczenie Kolejowców Polskich przygotowuje wystąpienie do Min. Komunikacji z memorjałem w obronie biuralistów, którzy są nadmiernie obciążeni pracą.

Biuraliści w biurowych administracji P. K. P. byli stale redukowani, tak, że w rezultacie umniejszenie ich liczby spowodowało obciążenie ich pracą ponad wszelką miarę. Również nie-

branie zastępców w okresie urlopów, przyzwyczajenie się do straszającego wzrostu „zaległych spraw” w konsekwencji czego biuraliści później przez cały rok muszą w godzinach pobytu w biurze „dopędzać” oczywiście bezpłatnie, pracując często po 13 — 14 godzin na dobę, a społeczeństwo narzeka sarką na przewlekłe funkcjonowanie biurokracji na P. K. P.

Elementarz prawa pracowniczego

Świadczenia na wypadek choroby

Pracownicy, podlegający w myśl ustawy scaleniowej, obowiązku ubezpieczenia społecznego, korzystają z ról choroby z szeregu świadczeń, bądź w zakresie lecznictwa, bądź zasiłków pieniężnych.

Mianowicie Ubezpieczalnia społeczna na obowiązana jest do dostarczenia: 1) w ciągu 26 tygodni w każdym poszczególnym wypadku pomocy leczniczej, obejmującej: a) opiekę lekarską, b) lekarstwa i środki opatrunkowe, lecznicze i pomocnicze oraz c) środki pomocnicze przeciwko zniekształceniu i kalectwu; 2) zasiłek chorobowego za każdy dzień stwierdzonej niezdolności do pracy wskutek choroby, nie wylaczając niedziel i świąt, nie dłużej jednak niż 26 tygodni, poczynając od 4-go dnia niezdolności do pracy. W przypadku, gdy niezdolność występuje później, niż w 3-im dniu choroby, świadczenia należą się ubezpieczonemu już od 1-go dnia niezdolności do pracy.

Jeżeli w pewnych okresach korzystania z pomocy leczniczej Ubezpieczalni, uprawniony nie pobierał zasiłku chorobowego, pomoc ta nielega przedłużeniu aż do zupełnego wyczerpania okresu zasiłkowego (26 tygodni), przyczem okres ten oblicza się od 1-go dnia faktycznego wypłacania.

Zarówno robotnicy jak i pracownicy umysłowi nie mają prawa do zasiłku w okresie czasu, w którym w

myśl przepisów prawnych, umowy zbiorowej lub przepisów służbowych przysługuje im prawo do całkowitego wynagrodzenia od pracodawcy.

Za porady lekarskie, lekarstwa, środki i zabiegi pomocnicze lub lecznicze pobiera Ubezpieczalnia opłaty, wyszczególnione w cenniku, ustalonym przez Ministra Opieki Społecznej w drodze rozporządzeń (rozporządzenie z dn. 28 grudnia 1933 r.). Zabiegi chirurgiczne, rozpoznawcze i inne (wyszczególnione w rozporządzeniach) oraz porady w wypadkach nagłych, chorobach ostrych, zakaźnych lub umysłowych są wolne od opłat.

Jeżeli Ubezpieczalnia nie może za pewnić ubezpieczonemu pomocy lekarskiej, bądź na całym obszarze swego okręgu, bądź też w pewnej jego części, Państwowy Urząd Ubezpieczeń na wniosek Ubezpieczalni, może zezwolić na czas trwania tego stanu na udzielenie, zamiast pomocy lekarskiej, świadczeń w gotówce w wysokości określonej w statucie, stosownie do przeciętnych kosztów tej pomocy.

W wypadkach powtórnej niezdolności do pracy z powodu nawrotu tej samej choroby, drugie zarobki uważa się przy obliczaniu zasiłku za nową chorobę tylko wtedy, gdy przebiega w niezdolności do pracy, stwierdzona przez lekarza Ubezpieczalni Społecznej, wnoszą więcej, niż 8 tygodni.

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

Rel przyznał się Kardeckiemu powtórnie, że wciąż jeszcze nie „poważył” się Monice. Wobec tego sprawa narazie jeszcze nie posunęła się naprzód...

— Jakże to? A Peleia nic nie pomaga?

— Dotychczas wolałem nie uciekać się do jej wyjątkowej pomocy. Zdaje mi się wszakże, że teraz będę musiał ją o to prosić i jestem przekonany, że mi nie odmówi. Przyznam się, że szedłem nawet dziś właśnie do niej z tą prośbą i z zaznaczeniem, że obojętna mi jest suma, jaką zażąda za to dla siebie i dla swej chrześniaczki. Aż tu nagle przychodzi i... jakby mnie kto obuchem przez łeb zdzielił... dowiaduję się, że obie wyjechały i nawet niewiadomo, dokąd.

— To drobiaz — odparł Kardecki, który wszakże nagie bardzo pobladł i mówił jakby zgaszony głosem. — Lada dzień służba będzie zawiadomiona i powie nam, dokąd panie się udały...

Dodał jeszcze parę zdawkowych zdań pocieszenia, potem szybko pożegnał się.

Biegł pośpiesznie przed siebie... Ani się spostrzegł, gdy znalazł się w pobliżu Łazienek... Wszedł tam na chwilę, siadł na ławce w ustronnej alei i ukrył twarz w dłoniach...

Szeptał sam do siebie z lkaniem w głosie:

— Jaki wstyd... jaka hańba!... Ale dobrze sobie na to zasłużyłem... Takie też życie prowadziłem... Nic dziwnego, że doszedłem do tego, iż „podstawiam dziewczynki” „panu Relowi... dostarczam „klientów” rajfurce Pelci... Dostanę lada dzień prowizję od Peleli i od Midasa... Dobrze zapracowana... To ma być życie? Ja, com takich miał przodków, muszę się teraz babrać wśród końskich zadków... i nie tylko końskich... Może lepiej odrażać kulę w łeb? Śmierć zmywa wszystkie hańby... Po śmierci będę znów szlachcicem bez smazy, którym za życia już być przestałem...

Wtem nagle odruchowo pomyślał sobie:

— A co by to było, gdyby tak nagle Monika dowiedziała się, że mam siebie palną w łeb?

Monika... imię to, które mu tak nagle przyszło do głowy, dziwnie go rozmarzyło... siedział tak zamyślony, póki dozorca nie dał sygnału o zamknięciu parku.

Od owego wieczoru jakby zapadł się pod ziemię. Nie widać go było na dancingach ani w domach gry... Rel bezskutecznie czekał na telefon... Nie wiedział, co się dzieje z Moniką...

Wreszcie bąknął żonie:

— Całe miasto już wyjechało na letniska. Nie wiem tylko, dlaczego my się tu pieszczemy w Warszawie...

— Wiesz przecież, że nie mogę teraz opuszczać Marysi... Ale ty jeżeli chcesz, jedź, bardzo proszę... Ja potem przyjadę...

Rel śpieszył się z wyjazdem, chcąc udać się tam, gdzie Monika, ale... nie wiedział wciąż jeszcze dokąd... Miał tydzień, a nie było jeszcze od nich żadnej wiadomości...

To też Rel przeżywał niewypowiedziane katusze. Był to nie tylko nawet niepokój, ale tęsknota, szalona, zaspokojonej namiętności, rozpalonej do żaru... Jeżeli to było umyślnie posunięcie Peleli, aby Rel rozpalił do ostatnich granic, udało się jej to w zupełności. Powiedział sobie już teraz ostatecznie, że nie może żyć bez Moniki. Był zdecydowany na wszystko, aby tylko była jego...

Trzeba trafić, że Rel spotkał na wyścigach młodego hrabiego Bądzkiego, który właśnie wracał z francuskiej miejscowości nadmorskiej Trouville i opowiadał, że Pelcia z Moniką święcą tam triumfy... W Monice zakochał się jakiś książę szwedzki, podobno nawet syn następcy tronu, który chce rzucić wszystko i ożenić się z Moniką... Narazie podobne sprawił jej naszyjnik rubinowo-szafirowy, specjalnie sprowadzony z Paryża i przypuszcza, że takim pociskiem zdobędzie fortecę...

Rel o mało nie zemdliał, słysząc te słowa. Gdzież mu się mierzyć z szwedzkim księciem krwi? Choćby nawet mógł tego księcia kupić z przyległościami, to jednak jest różnica być księżną szwedzką, czy kochanką pana Rel'a...

Nie namyślając się długo, zaraz nazajutrz pojechał do Francji...

Wiedział od Bądzkiego, w jakim hotelu się zatrzymał. Wpadł tam, jak strzala, i dowiedział się, że... właśnie dziś z rana obie panie wyjechały... Narazie do Paryża... mówili, że albo jeszcze tu wrócą, albo wprost udadzą się do Warszawy... Wyjazd był, zresztą, najzupełniej niespodziewany...

Rel sygnął groszem, aby dowiedzieć się szczegółów tak nagłego wyjazdu pań. Po długich ceregielach, portier objaśnił:

— Tu jakiś książę szwedzki bardzo się zalecał do młodszej pani. Były z tego powodu nieprzyjemności,

bo im ostro doradzano, żeby nie zwracały głowy księciu krwi. Nawet grożono... Dziś z rana odbyła się ostra rozmowa między księciem a paniami... Nawet były krzyki... Podobno książę chciał od razu iść do ślubu... Ale panie, zdaje się, wolały uniknąć obmawiania je przez gazety, bo to już się nawet zaczęło, dość że wyjechały, aby z tem wreszcie skończyć...

Słyszając to, Rel aż promieniał z radości. Tegoż dnia wrócił do Warszawy. Zastał tam już Pelcię z Moniką. Było wszakże już późno. Odpowiedział na telefon lokaj, że panie śpią po powrocie z podróży...

Ach, o to już było mniejsza!... Grunt, że miał znów Monikę przy sobie, wolną jeszcze i „do wzięcia”. O, teraz już nie będzie zwlekał!... Pelci forszę do rączki i wszystko będzie załatwione.

Mniejsza o to, ile Pelcia zażąda. Rel był gotów wszystko dać, wszystko podpisać, do wszystkiego się zobowiązać... Nieodparta i spalająca namiętność wstrząsnęła całym jego ciałem... Gotów był w tej chwili poświęcić wszystko: rzucić żonę, oddać cały majątek, zapomnieć o córce nawet, którą przecież kochał tak gorąco...

I tej nocy już nie kajał się przed fotografią zmarłej córki — Niusi...

Namiętność i szal zagłuszyły w nim tej nocy wyrzuty sumienia. Mówił sobie:

— W ramionach Moniki zapomnę o wszystkim, o wszystkim...

Pelcia tymczasem już dobrze pracowała dla niego. Nieustannie odmalowywała go Monice w najkorzystniejszych barwach. Wyjazd nagły miał, oczywiście, na celu tylko zaostrzenie jego pasji. Skutek był dobry, skoro Rel nawet specjalnie jeździł do Francji... Był to najlepszy dowód, że kocha Monikę do obłędu, do szaleństwa... a przynajmniej ją tak silnie pożąda... Dziwna rzecz, taki „mocny człowiek”, jak Rel dał się do tego stopnia zniszczyć tak słabej istocie, niewinnemu jeszcze dzieciętku, jak Monika...

Pozostało teraz jeszcze tylko skłonić Monikę do przyjęcia tego „miechu losu”, którego pozazdrościłyby jej miliony kobiet. Nie było to taką łatwą rzeczą. Tak się Pelci tylko zdawało, że złoto i brylanty oślną dziewczynę. Teraz dopiero przekonywała się, że to nie takie proste. A jednak zabrała się do roboty z całą energią, głęboko przekonana, że da sobie z Moniką radę.

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

Noderski wrócił do domu, jak pijany. Wyszedłszy od Montemorta, dwie godziny walał się po opustoszałych już ulicach. Nie mógł odpędzić od siebie potwornej myśli, która brzęczała mu w uszach, niby obrzydły, natrętny owad: mam zabić!... Wyrzucił „zabójcę” huczał w jego mózgu, wyskakiwał przed oczami w literach, iskrzących jeszcze gdzieś niedaleko neonowych reklamach.

Zmęczony, udręczony powrócił do swego mieszkania, które nagle wydało mu się obce, niemile, ponure, choć wykwintem swego urzędowania dotychczas sprawowało mu tyle zadowolenia.

Nie rozbiierając się, rzucił się na tapczan. Patrzył w sufit szeroko otwartymi oczami i usiłował skierować swą myśl gdzie indziej.

— Jutro rano przyjdzie Lila — szeptał do siebie.

Własny szept w pustym pokoju przejął go dreszczem. Bo oto jednocześnie, choć miał oczy otwarte i usiłował wyobrazić sobie Lilę, padająca mu w ramiona z całą żywością uczucia, nagle rozpełanego, jak wybuch wulkanu — wyobraźnia nasunęła mu obraz bezwładnie martwo leżącego ciała, z rozłożonymi rękami, czwisającą ciężko głową...

Wstał prędko. Przeszedł się kilka razy po pokoju, począł się rozbiierać, składając wbrew zwyczajowi skrupulatnie części garderoby. To blahe zajęcia, na którym usiłował skupić swą uwagę, nie rozproszyło dręczących go myśli.

— Ręka mi zadrżyła — rozmyślał. — Nie potrafię zadać śmiertelnego ciosu! Tak, prawda — przypomniał sobie, — Czyż nie zabiłem? Biegłem z bagnietem, nasadzonym na karabin, w gromadzie podobnych do mnie miokosów i stalowym ostrzem dżgalem staję mi na drodze ciała żołnierzy niemieckich. Gdybym się wtedy wahał, ja, szary wówczas polu francuski — gryzłbym ziemię już dawno!... Grozi mi znów to samo!... Utrata wolności, pobyt za kratami w ponurem,

strasznym więzieniu, oddzieleniem od świata grubymi murami!... Nie wytrzymałbym długo więzienia!... Za nie! Wyrzec się wolności, uciech życiowych, kobiet na długie lata, kiedy jestem młody i pragnę użyć życia? Nie, nie, nie! Poco mam poświęcać siebie? — zadawał sobie pytanie i przekonywał się coraz bardziej gorątkowo: — Droższa mi moja własna wolność i życie, niż życie jakiegось nieznanego mi szaleńca!...

Był bliski postanowienia, że jutro powie Montemortowi:

— Dobrze! Zabię!...

Natychmiast jednak zmęczony jego mózg począł snuć obrazy odrażliwające: zdawało mu się, że narzuta tapczanu jest czerwona od krwi, że z kątów pokoju wylaniają się blade widma z krwawiącymi ranami...

Noderski zrywał się, przecierał oczy, niepewny, czy to przywidzenie, które go nawiedziło w niespokojnym półśnie, czy rzeczywistość.

Ukladał się zpowrotem, naciągając koldrę na głowę. Ledwie jednak zamykał oczy wyobraźnia nasunęła nowe zjawy i nowe przerażające widoki. Majaczyły mu się stopy czaszek, wpatrzonych w niego czarną głębią pustych oczodołów, szczerzących wielkie zębiśka i kłapiących szczękami.

W pewnej chwili zdawało mu się, czy też śniło, że jakaś ręka spadła na jego ramię i mocny głos rozlega się za uchem:

— W imieniu prawa aresztuję cię...

Noderski obudził się, zły zimnym potem. Siedział chwilę z podkurczonymi nogami i szczerzał zębami.

— Spokój! Spokój! — upominał siebie. — Przecież nie popełniłem jeszcze zbrodni!

I chwilowo istotnie uspokojony, myślał:

— Jak ja jutro przyjmę Lilę taki zdenerwowany i niewyspany?

Myśl ta znikła natychmiast bez odpowiedzi, gdyż nowe obawy targaly jego sercem:

— Niechże ów Józef oskarży Montemorta, wtedy na pewno wezmą się i do mnie. Byle kto, zapytany o znajomości dyrektora — wskaza przedewszystkiem mnie! Jeśli padnie choćby cień podejrzenia na moją osobę i zaczniesz się ktokolwiek interesować moją przeszłością, bez wielkiego trudu stwierdzi, że nie jestem hrabią, że zostałem wydany z Francji i to za co? Za obrazę moralności!... Gdyby tego rodzaju wiadomości choć w cząstce dotarły do moich obecnych znajomych — byłoby wszystko skończona!... Więzienie, sąd, wyrok i całe lata w więzieniu!...

Widział już siebie w szarem ubraniu więziennym, z ogoloną głową, drepczącego w nieskończonym szeregu skazańców a każdy z nich miał twarz, podobną do jego własnej twarzy, tylko wychudłą i bladą.

— Będzie to samo ze mną, jeśli wyda się, że zabiłem? — przemknęła mu myśl.

— To już zależy od mojego sprytu!... Od czegoż jestem chemikiem?... Potrafił go usmiercić, nie nasuwając cienia podejrzenia!... Wystarczy mi aż nadto sprytu, żeby nie wpaść, a nawet największy mój spryt nie przeszkodzi mi złożyć oskarżenie na Montemorta i jego agentów!...

Noderski powziął postanowienie.

Nie uspokoiło go to zupełnie. Zrywał się jeszcze kilkakrotnie z krzykiem, przerażony zmorami sennymi, które go oblegały.

Dopiero nad ranem, zupełnie wyczerpany, popadł w twardy sen, jakby się zapadł w niełość.

Służący ledwie się go dobudził, wiedząc, że pan hrabia z samego rana ma oczekiwać zjawienia się młodzianki panny,

Dalszy ciąg jutro.

Czy znasz Warszawę, życie w niej dawne i obecne

Hultajskie czasy

Sa drzewa w Ogródku Saskim, liczące równo 210 lat siedziwego wieku, to jest akurat tyle, ile zwrócony frontem do placu im. Marszałka Piłsudskiego pałac Saski. Również i plac imienia Marszałka powstał w tej samej epoce i zwał się jeszcze do niedawna Placem Saskim.

Cała ta dzielnica jak widzimy jest saska i ludzie, nieświadomi przeszłości, dziwią się temu często, pytając:

— Co jest, u licha! Przecież Saksonja to kraj niemiecki, od Polski daleki, a tu i ogród i pałac i plac — wszystko Saskie. Nawet Praga się od tej „saskości” nie uchroniła, bo i tam jest Saska Kępa.

Otóż powstanie tej nazwy jest proste i mieści się w jednym zdaniu:

W Polsce w osiemnastym wieku panowali obrani przez szlachtę polską królowie Sascy. Panowanie tych królów Niemców trwało około lat 70-ciu i zakończyło się w roku 1763.

Pozostała po nich smutna pamięć, oraz pałac saski wraz z ogrodem i placem.

ZA KRÓLA SASA, JEDZ, PIJ I POPUSZCZAJ PASA

W roku 1697 zjechał do Warszawy wraz z licznym dworem król August II Sas i od tego roku rozpoczyna się dla Polski drugi okres największego w dziejach naszego hultajstwa, rozpusty, pijalstwa i takiego niszczenia majątku narodowego, jakiego najokrutniejszy najazd nieprzyjacielski, nie byłby w stanie dokonać.

Bogata szlachta z królem na czele żyła jakby wśród meustannego świata.

Bez przerwy grzmiały kapale, przegrwywające letnią zimowym zabawom. Wesela ciągnęły się tygodniami, ba! po grzechy trwały po cztery i pięć dni.

Polowania, fajerwerki, ucztę ogrodową, obchody miłosne i t. p. i t. p. zapełniały życie bez reszty.

Ilość prochu marnowanego na fajerwerki wystarczałaby na prowadzenie długotrwałej wojny, a wojska znieprawione go i niezdolnego do walki używano wyłącznie do paradnych rewji i widowisk wojennych, które król bawił siebie i naród.

LUD

Prosty lud roboczy żył w niedostatecznej.

Banki wysyłały zagranicę co roku dziesiątki milionów złotych na zakup pachnidła, jedwabi, porcelany i innych przedmiotów zbytku, lud zaś żył się chlebem, wypiekany z kory drzewnej i tłuszczem, który kał za świec podczas iluminacji ogrodowych.

Odczuwano stały brak chleba, podczas gdy setki berlińskich splawiały do portu gdańskiego naczynia, wyorana trudem pańszczyźnianego chłopca.

Niefatwo dzisiaj w to uwierzyć, iż maki na chleb brakło w kraju z tej również przyczyny, że używano jej zawiele na wyrób piwa.

WYTWORNA PARA

Zwłaszcza w drugiej połowie XVIII stulecia elegancja kwitła jak nigdy. Puder był artykułem najpierwszej potrzeby. Jasnio Wielmożny Pan Poniński, późniejszy zdradca odczynny, pudrował nawet swoje nosy

przed wyruszeniem na polowanie. Odyby tak jakimś cudem udało się przenieść dzisiejszego mieszkańca Warszawy w owe czasy i usadowić go na ławce w Ogródku Saskim w porze spaceru eleganckiego towarzysztwa — człowiek ten ujrzałby następujący obraz.

Oto środkiem alei kroczy wytworna para.

Ona w sukni rozdetej od spodu, jak balon, a zwanej krynolina, on w białych atlasowych porteczkach do kolan, w wiośniowym surduciku i kanarkowej kamizelce.

Ona trzyma w ręku wachlarz malowany, on złotą tabakierkę. Oboje mają na nogach cienkie pończochy i płytke pantofelki z kokardkami; oboje mają twa-

raza tak urozowane, upudrowane, brwi tak naczernione, oczy tak podmalowane — że niesposób rozpoznać ich prawdziwych rysów.

A teraz fryzura! Kobieta dźwiga na głowie fryzurę wysokości co najmniej półmetrowej. Upleto ją na specjalnym rusztowaniu z drutu, okrytym teraz włosami własnymi i sztucznymi. Dwaj fryzjerzy sprawa dzeni z Parwza pracowali parę godzin nad tem arcydziełem. Fryzurę zdobią wstążki, kwiatki, złote ptaszki, grzebyki, szpile ze szklanymi kulkami i t. p.

Meżczyzna jest również ufy zowany nad wyraz starannie. I on, jak przystało na wytworne go pana, ma swego własnego fryzjera. Francuza, który ukła-

da jego peruki.

Albowiem zarówno meżczyźni jak i kobiety tylko w bardzo nielicznych wypadkach obchodzili się bez peruki, które pokrywano gruba warstwa pudru.

ELEGANCJA

Na strój zużywali ludzie bogaci tyleż czasu i pieniędzy, co na zabawę i rozpustę.

Minister Brühl (ten sam, dla którego, wybudowano pałac na Wierzbowej, obecnie Ministerstwo Spraw Zagranicznych) miał w swej garderobie samych szlafroków 800 i 1500 różnych peruk. Pewien hrabia szczyt się posiadaniem 400 kamizelek i niecioma tysiącami koronkowych mankietów i krawatów, t. zw. żabotów. Inny posiadał 200 par spodni.

Szczególna uwaga zwracano na guziki. Guziki fraków i surdutów były to małe arcydzieła szklarskiego rzemiosła. We szkle znajdowały się małe zakłki, motyle, gasienice i laszczurki.

Kieszenie elegantów pełne było cennych drobiazków. Nosili przy sobie kryształowe flakoniki do perfum, lornetki, amulety, tabakierki, breloczki, fafciszki oraz mnóstwo innych przedmiotów, wśród których do najpotrzebniejszych należał mały srebrny młoteczek i grabki ze słoniowej kości.

DO CZEGO SŁUŻYŁ MŁOTECZEK I GRABKI

Tacy byli przecież bogaci ci, możni panowie i panie, tacy, eleganczy i dbali o siebie, a jednak kapali się rzadziej od współczesnych nam sprzedawców obwarzanków ze Smoczej ulicy.

Koronki żabotów musiały być codzień świeże, czysto i pachnące, zato koszule lepiły się brudem. Włosy fryzowano całymi godzinami, ale głowy nigdy nie myto.

Toteż, poprostu mówiąc, jaśnie panowie książęta i hrabiowie byli zawsze obrzydliwie.

Nikt się z tem nie ukrywał. W magnackich salonach podczas wystawnych przyjęć goście dobywali z kieszeni kości słoniowej grabki i wylapywali sobie tym instrumentem robactwo z pod pudrowanych peruk. Srebrne młoteczki służyły do uśmiercania zdobyczy.

DESER PO OBIEDZIE

W bogatych domach po obiedzie służba podawała do stołu wazę gorącego napoju o trudnej do wymówienia nazwie cudziemińskiej i całe towarzystwo, nie wyłączając młodych panien, wypijało po szklaneczce tego płynu.

Było to ni mniej, ni więcej! tylko powszechnie wówczas używane lekarstwo na syfilis.

Nie tylko bowiem robactwo trapiło wyższe sfery stolicy osiemnastego wieku.

Choroby weneryczne również należały do najcodzienniejszych zjawisk. Chorowali wszyscy, starzy i młodzi, matki i córki.

Leczono się maściami, wyrobianymi przez wędrownych oszustów oraz wyżej wymienionym napojem, oczywiście bezskutecznie.

UPADEK MORALNOŚCI

Dzisiejszy upadek moralności, na który tak głośno i tak wielę się narzeka, jest dziecinna i-graszka w porównaniu z obydną rozpustą czasów saskich.

Pijana, rozbulana Warszawa zamieniła się w kraj do wyzdanych puch, żeby nie użyć mocniejszego wyrazu.

To, co się działo podczas kar nawałowych redut w pałacu księcia Radziwiłła Panie Kochanku, na Krakowskim Przedmieściu (obecnie gmach Prezydium Rady Ministrów), dzisiaj daloby niewątpliwie powód do licznych wyroków sądowych.

Kiedy w najbliższą niedzielę udamy się na przechadzkę po saskiej Warszawie, aby zaobserwować zbliżającą się do nie-dole stolicy przed dwoma wiekami — nieraz będziemy musieli odwrócić głowę z pogardą dla tych zdziczałych, szalonych ludzi, którzy doprowadzili kraj do upadku.

Tanio, jak najtaniej!

W Paryżu istnieje ich piętnaście, w całej Francji — siedemdziesiąt. Nazywają się dziwnie: „Monoprix”, „Uniprix” i t. d. w tym samym stylu. Budzą zachwyt u jednych, nienawiść u drugich. Mają setki tysięcy, miliony wiernych klientów, ty siacie zawziętych, nieprzebitych wrógów. Jedni, ci najliczniejsi, wołają, że są dla nich dobrodziejstwem, drudzy, mniej liczni, piętnują ich jako szkodników społecznych.

Cóż to za instytucja, która budzi tak sprzeczne uczucia w społeczeństwie francuskim, dzieli je na klasy sobie wrogie?

Istnieje oto od lat trzech, bo w tym czasie powstał pierwszy, wielki magazyn, którego dewiza było: „Nie powyżej 10 franków”. Wszystko, co się znajdowało w tym magazynie nie przewyższało ceny 10 franków. Dziwolak ten spotkał się z początku z niedowierzaniem, z niechęcią nawet. Ale gdy przelamano pierwsze lody, publiczność zaczęła walić drzwiami i oknami. Wyrwano sobie z rąk tanie buciki, kapelusze, koszule, naczyńia kuchenne, zastawę stołową — wszystko proste, solidne, trwałe choć nie wytworne.

Po tym magazynie przyszedł drugi, trzeci, czwarty i dalsze. Aż zebrało się ich w samym Paryżu piętnaście. Same olbrzymie gmachy, wielopiętrowe, na wzór amerykańskich Woolworth Buildingów. Ofensywa tanich magazynów, ofiarujących publiczności do 4.000 różnych artykułów codziennego użytku, a wszystkie gatunki i rodzaje po jednej cenie, musiała wywrzeć druzgocący efekt na całym froncie. Klientela z różnych dzielnic Paryża, zakosztowała wawszyci taniości ofiarowanych jej towarów, przekonawszy się o dobrym ich gatunku, odpłynęła masowo od dotychczasowych dostawców, dzielnicowych detalistów, i stanęła murem przy „Monoprix”, „Uniprix” i jak się tam one wszystkie zwa.

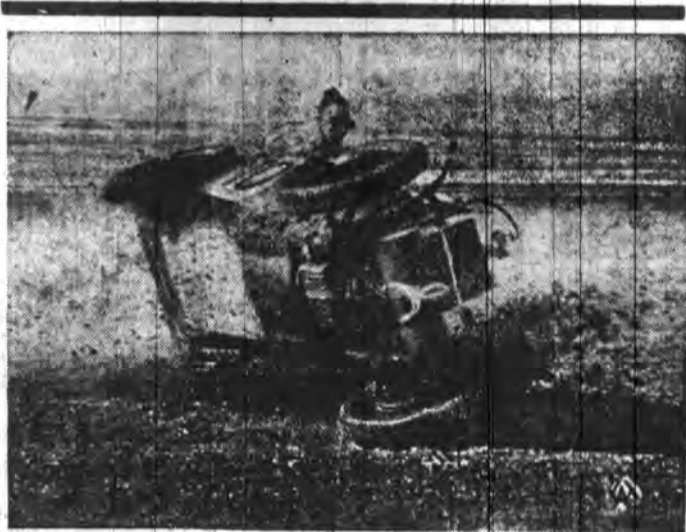
Oparte na wielkich kapitałach, oparte na masowych źródłach fabrykacji i zakupu, zorganizowane na podstawie doboru niewielu gatunków artykułów produkowanych serjowo, tanich, ale jakościowo nie niższych od przeciętnego typu rynkowego, wielkie magazyny o cenach jednolitych pobity detalistów na głowę, wyrwały im

klientelę. I stało się coś podobnego do owej paniki i burzy pro testów opisanej w powieści Zolli p. t. „Au Bon Marche”, która wywołała powstanie pierwszych wielkich magazynów na bruku paryskim. I teraz detalisci, zagrożeni w swym bycie, podjęli akcję protestacyjną, akcję uwieńczoną sukcesem, gdyż parlament uchwalił prawie jednomyślnie ustawę, w której wzbrania się zakładanie magazynów sprzedających towary i fabrykaty po jednolitej cenie.

Sprawa ta ma dwa oblicza: pewnym jest, że detalistom dzieje się krzywda, że zabiera się im chleb, pewnym jest jednak i to, że w obecnym okresie kryzysu udostępnienie jaknajszerszym masom konsumentów na bycia tanich fabrykatów jest wyrazem postępu.

Nie można nie ocenić specyficznej wartości społecznej i gospodarczej magazynów typu „Monoprix”, gdy się widzi w sobotę np. nieprzejrzone tłumy,

dużące do tych przybytków taniości. Całe rodziny z dziećmi, z wózkami, idą po zakupy. Dzieci zostawiają pod opieką w osobnej sali, poczem wędrują po piętrach. W magazynach zainstalowano dla wygody klientów restauracje, gdzie za trzy franki można otrzymać dobry obiad z dwóch dań, urządzono bar, gdzie za 50 centymów otrzymuje się szklankę gorącej, osłodzonej kawy. Nic dziwnego, że obroty gigantycznych przedsiębiorstw sięgają setek milionów franków. Z Paryża franki można otrzymać bezpośrednio do Bordeaux, Tuluzji, Marsylii, Ljonu, Havre'u — wszędzie. I przeciw niebezpiecznemu konkurentowi operującemu miliardowymi kapitałami, organizacji potężnej i źródłem fabrykacji serjowej powstał bunt drobnomieszczańskich detalistów bunt, który powtórzył się poraz drugi w historii handlu i kupiectwa francuskiego.



NIEZWYKLE ZDJECIE

Samochód prowadzony na piaszczystym wybrzeżu w hrabstwie Lancashire przez znanego kierowcę F. Allena z szybkością 70 mil ang. na godzinę przekosiłkował trzykrotnie. Z wypadku tego kierowca wyszedł szczęśliwie bez szwanku. Fotografowi angielskiemu udało się utrwalić na kliszy wypadek samochodowy w nalkrytyczniejszym momencie.

Czy wiesz, że...

— Długość nerek ludzkich ja oczy niebieskie, a to dlatego, że te czwórka nie jest jeszcze trwale zabarwiona.

— Zawartość wody w organizmie noworodka sięga 70 do 75 proc. wobec 58 proc. u dorosłych.

— Wszystkie małe dzieci ma

— Markiza Carina di Calbia ze ustanowiła nowy rekord wysokości dla kobiet na aparacie włoskim Breda, siacając wysokość 5.400 metrów.

Manja procesowania się Łuby skarży do Sądu fotografa

Ostatnie Łuba stał się niezwykle bojowym i nie omiła żadnej okazji, ażeby nie wytoczyć procesu.

W tych dniach złożył do Sądu Okr. skargę na pewnego fotografa w Grodnie za to, że ten wydał jego podobizny dla tygodnika kryminalnego.

Łuba wychodzi z założenia, że fotografował się prywatnie i fotograf nie ma prawa bez jego pozwolenia wydawać do rąk

trzech fotografie.

O ile proces dojdzie do skutku (bo najeźdźca ta bojowość hamuje zaliczka 50 zł., którą należy przy skardze składać) to będziemy mieli wyrok

w ciekawej sprawie. Zresztą mogą zająć inne okoliczności, np. fotografowi nie udowodni się, że wydał, gdyż redakcje naogół źródła otrzymanego materiału trzymają w tajemnicy.

Wizytacja biskupa prawosławnego

Dnia 12 b. m. nowy biskup prawosławny Antoni wyjeżdża z

Grodna dla dokonania wizytacji niektórych parafii w województwach nowogródzkim i białostockim.

W Zestrowiecu poświęcił nowozbudowaną cerkiew, potem odwiedził Baranowicze, Nowogródek, Stojim, Żyrowice, Wołkowysk.

Dnia 22 bm. wyjeżdża do Białegostoku, następnie uda się do Wasilkowa, Ostrowsa, Grzybowoszczyzny i Jerowian. W powrotnej drodze odwiedzi Sokółkę i Kuźnicę. Dnia 24 bm. powróci do Grodna.

Nie wie co nuda kto sbonuje książki w wypożycz. Iberskiego

XI Tydzień L. O. P. P. w Grodnie

Od 10 maja br. trwa doroczny jedenasty z rzędu Tydzień Lotniczy L. O. P. P.

Tydzień ten będzie poświęcony sprawie propagandy Idealotnictwa i obrony przeciwpa-

zowej.

Na terenie całego Państwa odbędzie się zbiórka na rzecz L. O. P. P. drogą sprzedaży nalepek, znaczków i żetonów, oznak XI Tygodnia L. O. P. P., również urządzona będzie zbiórka uliczna do zamkniętych pułpek.

Wobec ogromnego zainteresowania się lotnictwem, wspaniałego rozwoju Polskiego Lotnictwa i szeregu międzynarodowych zawodów lotniczych, odbywających się w br. w Polsce, dalej wobec coraz lepszego zrozumienia konieczności obrony przed atakami lotniczo-gazowymi. Spodziewana jest znaczna ofiarność społeczeństwa na cele L. O. P. P.

Zapisy członków przyjmuje Komitet Powiatowy L. O. P. P. ul. Hoovera 2. Składka miesięczna 50 groszy.

Program Tygodnia LOPP.

Dnia 11.V rb. sprzedaż mareczek i nalepek.

Wieczorem przemówienia okolicznościowe na temat obrony przeciwlotniczo-gazowej kraju w kinach w czasie przerw i wyświetlenia przegranych z hasłami.

Dnia 12.V rb. sprzedaż mareczek i nalepek.

Godz. 18-ej w lokalu Ogniska Pracowników Kolejowych w Grodnie odbędzie się uroczysta akademia z wyświetleniem filmów z dziedziny przeciwlotniczo-gazowej wstęp bezpłatny.

Obwód Powiatowy L. O. P. P. w Grodnie komunikuje że przybędzie do Grodna wagon propagandowy Okrągu Kolejowego LOPP. w Wilnie w sobotę dnia 12 bm. i będzie ustawiony przy rampie wojskowej Wejście od ul. Napoleona róg Jagiellońskiej.

Zwiedzanie wagonu bezpłatne godz. 10 do 18. W tymże dniu o godz. 21-ej w lokalu Ogniska Kolejowego odbędzie się zabawa taneczna wstęp 50 groszy.

Drzewo przedpotopowe na Przedmieściu

Przy ul. Zana № 16 w Grodnie na gruncie Greckiego przy kopaniu studni, w nieruszanej dotąd ziemi, na głębokości 22 i pół mtr. wykopano kawał drzewa twardego, pochodzące

go prawdopodobnie z czasów przedpotopowych.

Okaz będzie zbądany i w razie potwierdzenia przypuszczeń co do pochodzenia — zachowany.

Niedobrana spółka handlowa

Jeszcze w 1932 r. Władysław Kuncewicz i Piotr Rawluszko, zamieszkali na przedmieściu przy ul. Białostockiej zawarli umowę i otworzyli wspólnie jatkę mięsna.

Kuncewicz dał Rawluszce weksel gwarancyjny na 300 zł.

Po krótkim czasie niefortunnego handlu wspólnicy rozeszli się i naliczyli około 600 zł. deficytu.

Trudno ustalić jak tam: było w rzeczywistości przy rozliczeniu dość, że weksel został u Rawluszki.

Naraz Kuncewicz otrzymał od notariusza wezwanie o zapłacenie należności za weksel, który już znalazł się u p. Butkiewiczówny.

Kuncewicz nie wykupił a sprawę skierował do prokuratora z oskarżeniem współnika o spieniężenie weksla gwarancyjnego.

Sprawa onegdaj znalazła się przed Sądem Okr. Rawluszko bronił się, tłumaczył, wyjaśniał i wreszcie uzyskał wyrok uniewinniający.

Nowy sposób zdobycia kiełbasy

Mieszkaniec wsi Maszany pow. grodzieńskiego Stanisław Kowalewski we wrześniu ub. r. zaprzagnął żołądek swój uraczyć kiełbasą.

Na przeszkodzie stanęła drobnotka — brak pieniędzy.

A że pieniądz nie jest wszyst-

kiem, Kowalewski sięgnął po rozum do głowy i skombinował kartkę, na której w imieniu Jana Jaremaka żądał kiełbasy.

Właściciel masarni wydał okazielowi kartki żądany smakolęk. Kowalewski zjadł i zapomniał.

Sprawa wyszła na jaw, gdy Jaremak przyszedł regulować swe należność. Oprócz rachunków pisanych kredą na ścianie kupiec okazał kartkę. Zrozumiano podstęp. Kowalewskiego pociągnięto do odpowiedzialności i za swój nowy pomysł otrzymał 6 miesięcy więzienia, z zawieszeniem wykonania kary na 3 lata.

Wina i owoców im się zachlewa

Ze sklepu przy ul. Orzeszkowej 6 nieznaną sprawcy skradli wina i owoce, wartości kilkunastu zł.

Nieudana wyprawa

Nieznaną sprawcy zakradli się do mieszkania Heleny Kwisielewiczowej przy ul. Listowskiego 18, skąd zabrali najrozmaitsze rzeczy.

Już udeło się im ze zdobyczą czmychnąć do ogródka i w tym momencie rozległ się krzyk: — Trzymajcie złodzieil... Złodzieje oczywiście porzucili wszystkie rzeczy i sami w nogi.

Pożar w Fabryce Tytoniowej

Wczoraj o godz. 11 wybuchł pożar w Państwowej Fabryce Wyrobów Tytoniowych na Przedmieściu, zaalarmowana Straż Pożarna przybywszy na miejsce pożaru po dwu godzinnej ener-

gicznej pracy, podczas której byli użyte również przeciwgazowe maski, zdołała ogień ugasić.

Nad ustaleniem przyczyny pożaru oraz strat zajęła się odnośna komisja.

Sfałszował podpis sółtysa

Latem ub. roku powiatowy lekarz weterynarii p. Wojtowski dokonując inspekcji sanitarnej na Siennym Rynku zatrzymał Platona Aniśko.

Wieśniak przedstawił świadectwo pochodzenia zwierząt wystawione w sposób nieformalny. Mianowicie zamiast na przepisowym blankiecie świadectwo było sporządzone odręcznie, w języku rosyjskim. Dokument taki był rzekomo podpisany przez sółtysa wsi Kowalce Wasikiewicza.

Lekarzowi dokument wydał się nieautentyczny. Sprawę zajęła się policja. Wyszło na jaw, że wieśniak sam napisał świadectwo, przyłożył pieczęć sółtysowską i nawet podrobił pieczęć.

Na rozprawie sądowej przyznał się do zarzuczonego mu czynu. Sąd biorąc pod uwagę tą okoliczność skazał go na 2 miesiące aresztu z zawieszaniem wykonania kary na przeciąg lat 2.

Zdumiewający efekt, jaki dają pastylki „TESP“

Przy podlewaniu wazonów raz na 7 dni (1 pastylka na litr wody)



bez pastylek **Róże** na pastylkach
Tubka, zawierająca 20 pastylek kosztuje 50 gr.
Do nabycia w Syndykacie Rolniczym, Orzeszkowej 20, tel. 14 i w kioskach, na ul. Orzeszkowej: 1) róg Akademickiej, 2) na przeciw Beśniackiej i 3) róg Horodniczańskiej, 4) na ul. Dominikańskiej p-ko Magistratu oraz 5) na pl. Batorego przy Farze.

Cafe Grodno wie, że przybory biurowe, kancelaryjne sprzedaje najtaniej **IBERSKI** Księgarnia i skład materiałów piśmienn. — Dominikańska 29

Z Teatru Miejskiego

W piątek i sobotę zespół wyjeżdża do Suwałk i Augustowa.

Trzy słowa pamiętać
WYPOŻYCZALNIA KSIĄZEK
IBERSKIEGO
Grodno, Dominikańska 29
Bogaty wybór nowości

Nocny dyżur apteki
Dziś: Apteka Ottowicza ul. Dominikańska 7.

Każdą nową powieść wypożyczysz tylko w wypożyczalni **E. IBERSKIEGO** Dominikańska 29.

Kupujcie wyroby krajowe!

Dźwiękowe-Kino **Polonja**
Pocztowa 4
Wstęp od 25 gr.
D z i ś
Nareszcie dawno oczekiwane arcydzieło

ZALEDŹIE WCZORAJ...

bezkonkurencyjna artystyczna kreacja
MARGARET SULLIVAN
i JOHN'A BOLESA
Wstrząsający dramat życiowy zapomnianej kobiety

Wejście na pocz. seansów: 6, 8⁰⁰, 10⁰⁰ (w święta od 4-ej)

Kino „PALACE”
Orzeszkowej 14
Wstęp od 20 gr.
D Z I Ś
Film niepotrzebujący reklamy

SERCE MAHARADZY

Wszystcy muszą oglądać

Nadprogram: Aktualności

Dźwiękowiec **Apollo** D Z I Ś Wstęp od 25 gr.
Największa rewelacja sezonu!
Milionowe arcydzieło doby ostatniej reżys. Turzańskiego p.t.

„Pożar nad Wołgą”

W rol. gł. słynny mongol INKISZYNIĘW, znany z filmu „Burza nad Azją”, sławna piękność NATALJA KOWANKO i ulubieniec publiczności ALBERT PRÉJEAN

Nadprogram: Najnowszy Tygodnik ualnFoxa—Aktualności świata

ZOSIENKA Kino Dźwiękowe Poczt. seans. 6, 8, 10⁰⁰
Brygidzka 2 Wstęp od 25 gr.
Dziś wielki podwójny program

Wspaniały polski film lotniczy z **BAŚKĄ ORWID** p. t.

„Gwiazdzista eskadra”

D r a z

„Oskarżona”